ORGAN ZWIĄZKU KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

W-wa, wrzesień 1938 r.

ROK VI NR. 9

GŁOS KANIOWCZYKÓW i ŻELIGOWCZYKÓW

TREŚĆ:

MEMENTO

Sytuacja na froncie kaukaskim, ciężkie położenie wojsk Koalicji na Półwyspie Galipoli, bombardowanie Paryża i rozbicie armii rosyjskiej pod Gorlicami — zaniepokoiły Rosję, która pod wrażeniem późniejszych wypadków usiłowała odseparować się od Koalicji i zawrzeć pokój z Austro - Niemcami.

Obawa przed przyjęciem przez Mikołaja II-go planu Suchomlinowa w sprawie zawieszenia broni z Austro - Niemcami — zmusiła Koalicję do szukania środków zaradczych.

Po wystąpieniu Włoch i Rumunii przeciw Państwom Centralnym — pomyślano również o organizacji Wojska Polskiego po stronie Państw Koalicji... Gdy jednak organizatorzy Wojska Polskiego stawiali pewne warunki i żądali gwarancyj — co do przyszłych granic Państwa Polskiego, przedstawiciele aljantów jako maksimum gwarantowali ustanowienie granic polskich wewnątrz Imperium Rosyjskiego, które już miało opracowany plan autonomii „carstwa polskaho".

W początku 1916 roku, gdy Austro - Niemcy stanęły u szczytu potęgi militarnej, a następnie kiedy rewolucja rozsadziła armię rosyjską, Koalicja zaczęła przemawiać do Polaków w inny sposób, jakkolwiek jeszcze liczono na Rosję.

Do Rosji rewolucyjnej przybył wówczas francuski minister, socjalista Thomas, aby podnieść ją na duchu. W połowie lipca 1917 roku, przejeżdżając z Kiereńskim przez południowo - zachodni front w Kamieńcu Pod. i zapytany przez polskich przedstawicieli o sprawy polskie i organizację Wojska Polskiego oświadczył: „...te sprawy leżą w kompetencji tymczasowego rządu w Petersburgu — ja zaś mam inne zadanie...".

Wiadomo jak rząd w Petersburgu traktował wówczas tego rodzaju sprawy. Oto przedstawicieli Polskiego Wykonawczego Komitetu na Rusi na audjencji w czerwcu 1917 roku — wyśmiał, przedstawicieli Centralnej Rady Ukraińskiej — Winniczenkę i Gruszewskiego — kazał aresztować, a rewolucyjny minister wojny Guczkow głosił: „niedalok czas kohda russkije kołokoła zawisnut na konstantinopolskich baszniach..."*).

Wypadki jednak toczyły się z zawrotną szybkością i z natury rzeczy życie układało się inaczej.

W tym samym czasie, armie Austro - Niemieckie von Pflanzera, v. Jermolego, v. Kiewesza i Mackensena odesłały połowę swoich sił na front zachodni, a na froncie wschodnim od Tarnopola do Stanisławowa plutony austro - niemieckie gnały przed sobą całe dywizje rosyjskie. Pozostawienie w tym czasie bez żadnego oporu pozycyj: Zborów — Pieniaki — Manajów — Szybalin; bunt grupy Generała Czeremisowa w rejonie Halicza, ucieczka z pod Stanisławowa i wymówienie posłuszeństwa przez 155-tą dywizję, która do tego czasu była chlubą 8-ej armii — stały się sygnałem do opuszczenia frontu północnego.

---

*) **„Zbliża się godzina, w której rosyjskie dzwony zawisną na wieżach Konstantynopola".**

W tym stanie rzeczy, tak p. Thomas, jak i Misje Koalicyjne w Rosji przekonały się, że wielkie armie rosyjskie przeobraziły się w olbrzymi motłoch maruderów bolszewickich, że już nie ma na co i na kogo liczyć.

Zaczyna się więc nowy okres. Misje Koalicyjne gorączkowo propagują i popierają organizację Wojska Polskiego, a nawet niejednokrotnie przenoszą swoje siedziby w obręb dyzlokacji W. P. dla większego bezpieczeństwa.

Obiecywano wówczas Polakom wszystko, nawet to czego nie żądali.

Szef Wojskowej Misji Francuskiej w Moskwie Generał Lavergne oświadczył, że Koalicja jest nie tylko gwarantką powstania Państwa Polskiego w granicach historycznych, lecz zabezpieczy przyszłej Polsce wielkie kolonie zamorskie.

Członek Misji Francuskiej przy 5-ej dywizji na Syberii ppułk. le Magnier uroczyście zapewniał: „Polacy! wasze trudy i krew przelana po stronie Koalicji, odkupią historyczne granice Państwa Polskiego, które posiądzie również kolonie zamorskie".

Po bitwie pod Rarańczą, kiedy 2-ga brygada Legionów stanęła pod Kamieńcem, francuski major Serpantier na akademii w Kamieńcu Podolskim m. in. mówił: „Nie tylko przynieśliście nam ducha, który wzmocnił siłę moralną Koalicji, lecz sami posiadacie prawo do zawarcia przyszłego pokoju nie w Brześciu, lecz w Berlinie".

Przed bitwą pod Kaniowem, dnia 2 marca 1918 roku przedstawiciele Koalicji ministrowie: Anglii - Barchay, Stanów Zjednoczonych — Charles Vopicka, Włoch - Fascotii i Francji — Saint - Aulaire na uroczystej konferencji złożyli deklarację Dowództwu II-go Korpusu, w której zagwarantowali nie tylko odbudowę Państwa Polskiego w jego historycznych granicach, lecz, że w razie napadnięcia go przez wroga zewnętrznego — Polska będzie broniona przez wojska koalicyjne.

Oprócz podpisania analogicznej umowy i deklaracji przez dowódcę wojsk koalicyjnych na Murmanie, angielskiego generała Poolego, przedstawiciele Koalicji: kapitan Willam Wolford, major Peterson, kapitan Pentille — uroczyście żegnali odjeżdżających na okrętach polskich żołnierzy — ochotników do armii polskiej we Francji — odczytując deklarację: „Jedziecie przez Ocean, aby poznać szeroki świat kolonialny dla przyszłego Państwa Polskiego".

A ileż to obiecywano gen. Żeligowskiemu, względnie Polsce za bohaterskie wyczyny legendarnej IV-ej dywizji!

Przed „Kijowską Wyprawą" już w grudniu 1919 roku w Kamieńcu Podolskim na bankiecie w Domu Polskim, francuski major Abadi, oficer łącznikowy VI-ej armii, w obecności gen. Iwaszkiewicza uroczyście oświadczył: „Polacy! Koalicja bardzo dużo zawdzięcza bohaterstwu Polskich żołnierzy, a Francja, gdzie znajdują się wielkie lasy cmentarzysk w St. Hilaire Le Grand — poległych polskich ochotników, stokrotnie odwdzięczy się Polsce w każdej chwili".

Czas szybko leciał, bo już w sierpniu 1920 r. nawała bolszewicka zalała pół Polski, a kiedy wołaliśmy o pomoc — wiadomo, w jakich rozmiarach otrzymaliśmy ją. Ukoronowaniem tej pomocy była „Linia Curzona", — którą gen. Żeligowski musiał zbrojnie obalać, zajmując Wileńszczyznę.

Jeżeli uprzytomnimy sobie jeszcze, jak w czasie Kongresu pokojowego i później w Genewie faworyzowano Czechów i Litwinów, którzy ani jednego żołnierza nie poświęcili dla sprawy współdziałania z Koalicją, to zrozumiemy, jak paląca jest kwestia zorganizowania i scementowania wszystkich żywotnych i twórczych elementów narodu, który może i powinien liczyć li tylko na własne swoje siły.

W. Machnicki.

MIKULIŃCE

1918 rok. Po bitwie Kaniowskiej i rozwiązaniu II korpusu W. P. zniknęła ostatnia formacja wojskowa na emigracji, która była żywym zbrojnym wyrazem idei walki czynnej o niepodległość, w w szczególności walki orężnej z państwami centralnemi, jako ostatnim zaborcą.

Czyn Kaniowski zaważył jednakże na szali wypadków, jako protest zbrojny przeciw oddawaniu Polski na łup okupacji niemiecko - austriackiej. Mógł on być moralnie w pełni wykorzystany tylko w wypadku kontynuowania organizacji formacji polskich.

Rzecz jasna, że liczenie na potęgę wojskową, która mogłaby się porwać na wojnę z Niemcami, musiało zawieść. Szło więc tylko o to, by w momencie, gdy kraj ma związane ręce i zakneblowane usta, żołnierz polski na emigracji powiedział swoje ważkie: jestem i nie spocznę do chwili wyrwania Polski z rąk zaborców.

Tem się kierując, ci sami wojskowi, (zbratani już z II Brygadą Legionów Polskich) którzy w 1917 roku w Jassach jeszcze uzyskali oświadczenie państw koalicyjnych o uznaniu niepodległości Polski z dostępem do morza, jako jednego z głównych celów wojny światowej, postanowili kontynuować formowanie oddziałów polskich w Rosji.

Powstała t. zw. Organizacja Werbunkowo - Agitacyjna, która pod bokiem okupacyjnej armii nie-

mieckiej potajemnie werbowała Polaków wojskowych dla wcielenia ich do mającej powstać nowej formacji zbrojnej.

Tymczasem poszczególne delegacje wyjechały do Moskwy, Syberii i na Kubań dla zorientowania się w wyborze terenu formacji poza zasięgiem niemieckiej armii okupacyjnej. Wynikiem tych poszukiwań były powstałe później: Oddział Murmański, V Dywizja Syberyjska i IV Dyw. strz. gen. Żeligowskiego.

Pragnęliśmy również wzmocnić szeregi przez zwerbowanie nowych sił. Postanowiono tedy uczynić próbę wydzielenia Polaków z szeregów armii niemieckiej i austriackiej.

Praca ta, bodaj, że najniebezpieczniejsza z dotychczas wykonywanych dała liczebnie nikłe rezultaty, jednakże odegrała ogromną rolę moralną. Niemcy, ówcześni panowie Ukrainy, odczuli bowiem obecność elementu niepodległościowego polskiego nie tylko w sąsiedztwie czy gdzieś z boku, lecz pośród własnych ich szeregów. O ile w kraju udało im się na jakiś czas unieszkodliwić niespokojny element niepodległościowy i przekonać „pozytywistów“ o beznadziejności walki z potężną Rzeszą, to na Ukrainie mieli z Polakami kłopot nie do pokonania. Okupacyjna armia niemiecka przybyła na Ukrainę dla celów przede wszystkim rekwizycji zboża i obietnicą nakarmienia głodnych Niemiec ze spichrza Europy trzymała w posłuchu żołnierza.

Jednym, z odprysków pracy werbunkowej O. W. A. w szeregach armii okupacyjnej była powstała w końcu 1918 r. t. zw. Grupa płk. Rybińskiego.

W porozumieniu z ówczesnym komendantem P. O. W. ś. p. płk. Lisem - Kulą emisariusze O. W. A. i P. O. W., nieraz przebrani w mundury austriackie, doprowadzili do wyłamania się z pod władzy d-twa austro - niemieckiego i wydzielenia 1 baonu 16-tki krakowskiej i 1 baonu 2 pułku ułanów austriackich. Nawiasem mówiąc, czyn ten tak zaimponował żołnierzom, że razem z tymi baonami poszło kilka plutonów Włochów i Czechów.

Trudno jest w krótko ujętem wspomnieniu odtworzyć nieomal romantyczny charakter prac i przygód wspomnianych emisariuszów, którym nadspodziewanie udała się misja m. in. dzięki temu, że w oddziałach austriackich trafiali na wcielonych do armii austriackiej, po odmowie przysięgi ze strony 1 Brygady, legionistów, którzy z zapałem zabrali się do pracy.

Tak oto z okolic Żmerynki, Birzuły i Winnicy ściągnięto wymienione dwa baony do rejonu Jarmoliniec pod Płoskirowem.

By wytworzyć choć przybliżone pojęcie o fragmencie walki o Polskę, jakim jest niżej opisana bitwa pod Mikulińcami, wspomnę tylko, że ze Żmerynki wyruszyliśmy normalnie załadowanym eszelonem kolejowym wbrew woli komendanta stacji — majora niemieckiego. Pewną pomoc okazała nam odeska rosyjska organizacja socjalistów - rewolucjonistów, która udzieliła nam konspiracyjnych adresów maszynistów w Żmerynce. W każdym wagonie stał zamaskowany karabin maszynowy, wycelowany w kierunku dworców kolejowych opanowanych bądź przez nieliczne komendantury niemieckie, bądź przez również wrogie nam oddziały ukraińskie z pod znaku Skoropadskiego.

W Płoskirowie doszło do konieczności opanowania dworca i rozbrojenia Ukraińców. Dla podkreślenia pokojowych zamiarów względem Ukraińców zgodziliśmy się na oddanie zabranych im karabinów maszynowych na następnej stacji dokąd przyjechał specjalnym parowozem komendant Płoskirowa.

Po skoncentrowaniu obydwu batalionów udaliśmy się koleją i szosą do Satanowa, dawnej granicy rosyjsko - austriackiej.

Myśl utworzenie polskiego oddziału wojskowego z żołnierzy Polaków armii austriackiej powstała w Odessie. Ad hoc powołany został do życia sztab operacyjny w składzie przedstawicieli O. W. A. i P. O. W.: obecny minister Sokolnicki, śp. gen. Rybiński, śp. Scheitz, śp. por. Mielecki, wice min. Krzysztof Siedlecki i por. Birnbaum.

Zadanie otrzymaliśmy od śp. płk. Lisa - Kuli, który miał na czele oddziału P. O. W. wyruszyć do kraju przez Radziwiłłów. Oddział ew. przez nas utworzony poprzeć miał płk. Lisa - Kulę z prawego skrzydła, a znany partyzant — rotmistrz Jaworski, przyrzekł przybyć od strony Dubna na lewe skrzydło.

Nie mając żadnej gwarancji — której zresztą myśmy sami do ostatniej chwili nie mieli — że przybędziemy z jakimkolwiek oddziałem, płk. Lis-Kula nie czekał, niestety, nas i, mając, jak nas w Płoskirowie poinformowano, kilkudziesięciu uzbrojonych peowiaków, nie mógł się przedostać z zbrojnym oddziałem do kraju. Wyprawa ta skończyła się na tem, że płk. Lis - Kula i poszczególni jego żołnierze przedostali się do kraju pojedyńczo.

Pozostaliśmy tedy bez właściwego dowódcy, no i... bez planu.

W Jarmolińcach zebrał się sztab na czele z płk. Rybińskim i przydzielonymi przez komendę P. O. W. oficerami legionowymi i P. O. W.

Cel wyprawy zbrojnej do kraju był dla nas jasny: przybyć zbrojnym oddziałem, by jeśli trzeba będzie, uderzyć na tyły Niemców i w ten sposób pomóc krajowi w walce z okupantami. Był to główny cel, wytknięty przez płk. Lisa - Kulę.

Pozostawieni sami sobie, nie mogliśmy oddać na pastwę wrogich nam w owym czasie oddziałów ukraińskich dwóch batalionów przez nas ściągniętych. Postanowiliśmy tedy zrealizować plan płk. Lisa - Kuli. Nikt z nas nie znał jednak bliżej zadania ani drogi marszu. Przeważyła opinia oficerów, pochodzących z Małopolski Wschodniej, gdyż drogę i teren aż do Lwowa znali lepiej, aniżeli do Królestwa.

Dla stwierdzenia prawdy historycznej nadmienić muszę, że mieliśmy na względzie tylko wyłuszczony powyżej cel główny, który zamierzaliśmy zrealizować poprzez walki zbrojne po drodze. Rola jednakże, jaką odegraliśmy w związku z walkami pod Lwowem, została nam w istocie rzeczy narzucona biegiem wypadków, co, sądzę, nie umniejsza jej doniosłości.

O wypadkach pod Lwowem doszły nas zaledwie słabe słuchy. Jednego byliśmy pewni: dokądkolwiek przybędziemy w kraju, karnym uzbrojonym

oddziałem, oddamy słabej armii narodowej cenne usługi.

Smutkiem ogarnął nas tylko fakt, że kilka oddziałów maszerujących eszelonami do kraju nie chciało połączyć się z nami, w obawie przed niepotrzebną stratą sił na walki po drodze do kraju.

W Jarmolińcach powzięliśmy krótką decyzję: maszerujemy w kierunku na Lwów, a dalej... zobaczymy.

Obraliśmy drogę na Satanów, gdzie niezwykle gościnnie przyjął nas na plebanii miejscowy proboszcz, mimo, że — jak sam z smutnym uśmiechem zaznaczył: „wy pójdziecie dalej, a ja beknę".

Po przekroczeniu granicy przekonaliśmy się w najbliższych wioskach, że chłopi ukraińscy są niezwykle wrogo do nas usposobieni.

Wśród pomruku chłopów ukraińskich dotarliśmy do miasteczka Mikulińce. Miejscowa ludność wiedziała widocznie o szykujących się przeciw nam oddziałach ukraińskich, bo ulice były dziwnie puste, jakgdyby wysiedlone.

Gdy czoło kolumny dotarło do rynku, gwizdnęły w naszą stronę pierwsze strzały z położonej za miastem i widocznej, jak na dłoni górki, na której z prawej strony widniał pałac hr. Rey, a z lewej — zabudowania folwarczne.

W jednej chwili zatrzymano tabor, rozwinięto się w tyraliery i rzucono się do ataku.

Z łatwością wyparliśmy Ukraińców z zajętej pozycji, był to bowiem element daleki od zalet wojskowych, bitności i odwagi. Dzięki agitacji pałali jedynie do nas nienawiścią, co ich pchało raczej do walki podjazdowej i dywersji. Trudno jest walczyć pośród wrogo usposobionej ludności. Mieliśmy przeświadczenie, że dłuższych regularnych walk nie wytrzymamy ze względu na bardzo ograniczony zapas amunicji i żywności. Nie było jednak wyjścia. Poddać się nie mieliśmy zamiaru, a naprzód iść bez walki — też nie można było.

Rozlokowawszy się w pałacu i folwarku, sztab opracował plan bitwy, zresztą, poomacku obliczając siły nieprzyjaciela, gdyż brak nam było danych wywiadu. Mówiono nam, że wojska ukraińskiego właściwie niema, a tylko ok. 10.000 chłopów przeciw nam się szykuje.

Bitwa trwała przez cały dzień, do godz. 12 w nocy.

Zarówno Ukraińcy, jak i, niestety, nasi leżeli na jednem miejscu, na śniegu przy dość dokuczliwym mrozie i nikt nie porywał się do ataku. To zdecydowało o naszem nieszczęściu.

Amunicja wyczerpała się, żywność również.

Około godziny 11.30 wiecz. sytuacja była wręcz groźna. Otrzymywaliśmy jeden za drugim meldunki, że posterunki nasze opuściły swe placówki, tak, że każdej chwili groziło wtargnięcie Ukraińców.

Wiedzieliśmy już coś niecoś o okrucieństwie chłopów ukraińskich.

W tych warunkach otrzymałem polecenie, bym wraz z siostrą miłosierdzia i czerwonym krzyżem na rękawie, udał się w charakterze parlamentariusza do przeciwnika.

Do pertraktacji jednak nie doszło, bowiem wobec groźby rozbicia grupy oficerowie sztabu postanowili przedrzeć się z bronią w ręku przez kordony ukraińskie i wycofać się w kierunku na Satanów. Oficerowie ci (członkowie OWA, legioniści i peowiacy) zainicjowali tę akcję, lecz brak amunicji i żywności, panujący mróz i depresja, jakiej poddali się żołnierze, udaremniły zbrojny powrót. Żołnierzom wydawało się, że unikną dzięki pertraktacjom z dowództwem ukraińskim i ewentualnemu złożeniu broni, strat w ludziach. Korpus oficerski docenił sytuację i nie wierzył w możliwość pokojowego załatwienia sprawy i powrotu do domów, lecz zdecydował pozostać ze swoimi żołnierzami. Obecność w oddziale oficerów werbunkowych OWA i elementu legionowo - peowiackiego groziła im niewątpliwą zagładą, a co najważniejsze, zemstą nad samym oddziałem, który, jak się wówczas pozornie wydawało, mógłby być przez ukraińców potraktowany jako austriacki oddział powracający do domu, a nie jako oddział zdążający na odsiecz Lwowa.

To też po dramatycznej naradzie sztab oddziału zdecydował, by wymieniony element napływowy spróbował przedrzeć się przez kordon ukraiński.

Ten „element napływowy" wynosił zaledwie 12 osób, na czele z sp. gen. Rybińskim.

Smutny los spotkał zarówno naszą dwunastkę, jak i całą grupę mikuliniecką.

Dwunastu nas przedarło się szczęśliwie przez otaczające majątek hr. Rey posterunki ukraińskie, lecz w połowie drogi do Satanowa, już nad ranem, bardzo mroźnej nocy, wyczerpani do ostateczności postanowiliśmy ogrzać się w jednej z chałup przydrożnych, by po krótkim wypoczynku ruszyć dalej. Właściciele chałupy ukraińcy, czegoś się domyślili, bo wezwali milicję i żandarmerię ukraińską.

Aresztowano nas, ograbiono do cna, znęcano się nad nami w ciągu szeregu godzin. Aż wreszcie związanych sznurami odwieziono do tarnopolskiego więzienia. Tam, w celi więziennej rozpoczęły się nowe katusze. Bito indywidualnie kolbami, wybijano dosłownie pięściami zęby, zdarto z nas ubranie i ubrano w łachmany. Dopiero nazajutrz postawiono nas przed oczy groźnego komisarza ukraińskiego, który w rezultacie oddał nas pod sąd polowy, który zresztą nie doszedł do skutku.

Dwum tylko z pośród 12 osób udało się dzięki ucieczce uniknąć półrocznej męki w więzieniu ukraińskim. Reszta, poddana katuszom rizunów ukraińskich wyzwolona została dopiero przez zwycięskie oddziały polskie.

Jak już powiedziałem, nie mniej tragiczny los spotkał cały oddział, który został również ze wszystkiego ograbiony, katowany i uwięziony.

Dopiero znacznie później dowiedzieliśmy się o przyczynach tak krwawej zemsty ukraińców. Z akt sądu polowego wynika, że ukraińcy przygotowali pierwszy większy oddział wojskowy (zdaje się ok. 600 kozaków), który miał być rzucony pod Lwów, broniony wówczas przez młodzież polską — bardzo nieliczne, nieregularne grupy. Na wieść o tym, że od strony dawnej granicy rosyjskiej maszeruje oddział polski na odsiecz Lwowa, dowódz-

two ukraińskie zmuszone było zatrzymać przeznaczony na Lwów oddział swój i rzucić go na grupę mikuliniecką.

Ukraińskie władze śledcze oskarżały więc uczestników grupy mikulinieckiej o spowodowanie utraty Lwowa.

To było powodem zdziesiątkowania grupy mikulinieckiej i wielkiej radości jej uczestników, że przyczynili się przez odciągnięcie z marszu na Lwów ukraińskich sił zbrojnych do obrony bohaterskiego Lwowa.

Mieczysław Birnbaum.

WSPOMNIENIA KAPELANA

II Brygady i II Korpusu

(*ciąg dalszy*)

„I jakoś przekonałem ich, że ja mam prawo żyć na wsi — i nie ustąpię z tej ojcowizny".

Dzielna niewiasta! Ale ile to kosztuje nerwów? Ile trzeba siły i hartu, aby świadomie zgodzić się na brak tysiacznych drobnostek, przyjemności, wygód, dla tej idei „uashalten".

Niewiasta ta miała wielką ochotę iść do wojska, aby pracować nad moralnym podniesieniem żołnierza. Jak staniemy gdzieś na pewnym miejscu, miał ją Haller powołać.

Przy obiedzie mówi mi Haller, że trzeba będzie pojechać do Jampola, i tam przygotować na jutro nabożeństwo i paradę. Wozem jedziemy — dwa dzielne, wielkie szpaki — nabytek już od tutejszych legionów — ze mną jedzie ppor. (?..), który ma iść do Komendy Ukraińskiej i dać jej znać o naszej paradzie, przed kościołem, aby może i ich wojsko wzięło w tym udział.

Wyjechaliśmy w śnieg i małą zamieć, nie pytając o drogę, jedziemy już godzinę. Do Jampola coś ze 4 — 6 wiorst, a tu nic nie widać. Z Sienkiewicza pamiętam, że Jampol leży w dole nad Dniestrem. A my się od Dniestru oddalamy. Trzeba by kogoś spytać: idzie jakiś chłop. „Czy dobrze jedziemy do Jampola?" — pytamy. On popatrzał na nas jak na wariatów.

„Chyba z Jampola jedziecie?".

„Nie, do Jampola".

„No to obróćcie się w tył i nazad. Będzie z 10 wiorst polem na przełaj".

Po godzinie jazdy z powrotem, zobaczyliśmy u naszych stóp Jampol.

Miasteczko jak wszystkie — brudne, odarte, pełne żydostwa.

Zaszedłem na probostwo — była godzina 6 — księdza nie było — obiecałem wrócić. Wyszedłem na miasto. Chwycił mnie zaraz jakiś legionista, zaprowadził do hotelu do kolegów i nuż wypytywać o nas: Co u nas? Jak?

Chwalił się, że właśnie wraca prosto z Kamieńca.

Porwał bolszewikom sanitarkę (auto sanitarne), ma i benzynę, i jedzie do Sorok do legionów.

Wychodząc z hotelu zobaczyłem na placu ze 20 koni: pod komendą jakiegoś wojskowego, uczono ich zawrotów, zabiegania i marszu paradnego. To wojsko ukraińskie ćwiczyło się na jutrzejszą paradę!.

Księdza jeszcze nie było. Ale czekałem już na jego powrót. Wrócił późno; przedstawił się: X. Berezowski. Gdym mu powiedział, że jutro rano ma być Msza wojskowa i parada przed kościołem, dostał rozstroju nerwowego.

„Proszę Księdza już tego nie robić. Wy pojedziecie, a mnie tu chłopstwo zabije". I zaczął opowiadać, jak tu chłopstwo grasowało, jak go obrabowali, jak wyciągnęli z mieszkania i postawili pod ścianą i trzykrotnie składał się doń bandyta chłop, aby go zastrzelić, ale jakoś za każdym razem, to go odwołano, to nie chciał karabin strzelać, bo się zaciął, i tak tylko cudem ksiądz ocalał.

Chłopi na wszystko patrzą i potrafią za polskość księdza się zemścić. Agitacja antypolska ukraińców jest tu bardzo silna. Ja mimo to delikatnie nalegam na jutrzejsze nabożeństwo, ale gdy ksiądz zrozpaczony mówi mi, że przed siłą musi ustąpić, jednakże zaraz sam stąd wyjeżdża, wtedym widział, że to nie tylko nerwy.

(W rok później zdaje mi się, bolszewicy rozstrzelali tego kapłana).

Ustąpiłem tedy, a poczciwy ksiądz powiedział, że mi za to da aparaty kościelne dla wojska.

„Tylko kielicha nie mam — to już ksiądz będzie musiał wziąć go sobie skądinąd".

Dostałem w Sorokach od X. Proboszcza.

Przenocowałem u księdza, rano odprawiłem cichą Mszę Św., no i trzeba było dążyć do brygady, aby dać znać, że nabożeństwa nie będzie.

Było zapowiedziane na godz. 10. Idę więc szukać konia. Poszedłem do kwatery ułanów i tu ppor. Bieńkowski dał mi konia wierzchowego. Dowiedziałem się też od niego, że Haller kazał rozesłać na kilka stron silne patrole ułańskie, bo ponoć Austrjacy zbliżają się ku nam. (Gen. Stankiewicz zaś wydał rozkaz, aby konnica i artyleria siłą wstrzymała pochód wojsk austrjackich!) Dwie z tych patroli spotkałem. Ale raził mnie brak porządku, oficerowie za pan brat z żołnierzami.

„Kolego" mu mówią i nie wydają rozkazów, ale proszą, żeby to a to robić! Czy takie wojsko mogłoby siłą powstrzymać pochód choćby tylko austrjackiej armii?

Wątpię. Ale mniejsza o to.

Siadam na konia i jadę do swoich. Za miastem pułk 2 i 3. Każdemu mówię, że nabożeństwa nie będzie, a więc żeby szli na Dniestr, ku przeprawie. Dopiero w Hałżbiżejówce spotkałem Hallera, tylko co wyjechał ze dworu. Odrazu zameldowałem mu, że Mszy Św. być nie może, bo ksiądz się boi. Trochę był niekontent, głównie dlatego, że tam pułki już mają rozkazy i czekają koło kościoła. Powiedziałem mu, żem pułki zawrócił wprost do Dniestrowej przeprawy. Musiałem jeszcze wrócić

do Jampola, aby dać znać Ukraińcom, że parada odwołana.

Odesłałem konia ułanom i idę z kilkoma oficerami szukając, gdzieby tu można coś zjeść, gdy wtem spotykamy jakieś towarzystwo i słyszymy głos:

„To może panowie łaskawi do nas. Jestem inżynier Książkiewicz, moja żona, kuzyni—przedstawia. Właśnie chcieliśmy iść, zobaczyć polskie wojsko, ale skoro panów tu mamy, to już je widzimy".

Uradowani, że przecież mamy jakieś swoje życzliwe dusze —wracamy do ich domu. On sam, inżynier czy geometra, prowadził tutaj budowę dróg, a zwłaszcza mostów na Dniestrze. Osiadł w Jampolu, a gdy Niemcy nadciągali pod Warszawę, sprowadził rodzinę swoją. Typowy był tu przykład gospodarki wojennej rosyjskiej. Samodzielny oddział budowlany, który obecnie likwidował się, rozporządzał milionami. Setki i tysiące robotników codziennie pracowało, pan inżynier miał konie, wozy i powozy i wszystkiego w bród, a wojskowość kazała stawiać most w takim miejscu, w którym żaden most stać nie może, bo na skręcie, gdzie się woda piętrzyła. Więc trzeciego roku wojny, trzeci most w tym samym miejscu budują. Bo co jeden gotów, to już go woda zabierze, — buduj drugi.

„I tak z Bożą pomocą całą wojnę tu siedzę i tylko czekam jak się granica otworzy, a wracam do Warszawy". kończył swoje opowiadanie inżynier.

Przy stole ciągnęła się miła pogawędka, aż do wieczora. Dowiedzieliśmy się między innymi, że tu w Jampolu dzięki pp. Książkiewiczom, warszawiakom, ruszyła się nieco Polonia. Nawet grały teatrzyki polskie z okazji narodowych rocznic, w których, dodać należy, sensację sprawiała córka ich najstarsza, bardzo miłej powierzchowności, ze wspaniałymi, po kostki bujnymi warkoczami.

Proszono też bardzo, aby o ile tutaj będziemy, zajść do nich z kolegami poczym odesłał nas swymi końmi do przeprawy na Dniestrze, bośmy się dowiedzieli, że tymczasem po paradzie, jaką oglądali jacyś oficerowie francuscy i rumuńscy, przeprawili się nasi na brzeg mołdawski. U przeprawy spotkałem się znowu z patrolą ułańską. Por. Miłobędzki jechał w parę koni na patrol. Naturalnie przedstawiamy się sobie. Podziwia mnie, że ja na piechotę chodzę, a nie postaram się o konia jakiego.

„Trudno — mówię — rekwirować nie mogę, a kupić nie ma gdzie".

„Może ja tam będę miał jakiego konia, to sprzedam Księdzu".

„Owszem".

Rozstaliśmy się, każdy w swoją stronę. Pułk nasz stanął we wsi Kosów też nad Dniestrem, pułk drugi w Cikinówce, nieco niżej i bliżej Sorok. Sztab stanął w dworskiej oficynie, mnie z lekarzem dano kwaterę u chłopa mołdawskiego tuż nad brzegiem rzeki. Zaszedłem do pułku i zastałem tam pułkownika Babicha, który tylko przybył ze Sorok, aby nas przywitać. Dziwny mężczyzna. Twarz zwiędła, niby starej kobiety, bez zarostu, lat przeszło 50, ale co za energia! Co za życie!

Słuchał on naszych, prostych, żołnierskich opowiadań, cośmy przeszli, aby dojść do swoich i nie mógł się nadziwić naszej tężyźnie.

„To mi wojsko! Cześć Wam! Takich nam dajcie!" — jakby który z Sienkiewiczowskich odżył w tym pułkowniku. A gdy się pożegnał z nami i odjechał do Sorok, popatrzyliśmy po sobie. Co to? Albo tam w tych Sorokach jakiś rozgardiasz, że Boże zmiłuj się, albo co?

Widać źle się tam dzieje, skoro on mówi, że na nas czekają, jako na jedyny ratunek...

Wieczór u przeprawy spotkałem znowu tegoż por. M. jak wracał z patroli. Ale już i ze zdobyczą. Prowadził dwa okulbaczone luzaki. Jeden kozak, drugi jakiś szpak, wysoki. Odrazum siadł na jednego i drugiego, aby zażyć konia. Dobre były oba — drobne — zdrowe nogi. Kupiłem szpaka, że tańszy był, tylko za 90 rub. z siodłem. Poco było płacić wiele za konia, kiedy wiedziałem, że i tak niedługo będę musiał mieć porządniejszego. A teraz ot tak, aby coś było. Chciałem się tylko upewnić, czy pochodzenie tego konia jest pewne, gdyż nie znałem człowieka od którego go kupuję. Zagaduję więc porucznika.

„Jakie pochodzenie? Dzisiaj jeszcze siedział na nim bolszewik. Kula w łeb i koń mój. Zresztą jakby kto Księdza Kapelana pytał, proszę tylko powiedzieć, że od por. M. kupiony; to wystarczy za wszelką legitymację".

Ks. Kaz. Konopka - Nowina.

Po kapitulacji 5 Dywizji Wojsk Polskich na Syberii

(dokończenie)

Znalazłem wreszcie wagon towarowy, w którym przy żelaznym piecyku siedziało trzech czy czterech mężczyzn i jedna kobieta. Uzyskawszy zgodę na nocleg ulokowałem się na górnych narach i zasnąłem. W nocy jednak odczułem dotkliwe zimno w nogach. Piecyk wygasł zupełnie a na dworze był dość silny mróz. Nad ranem usłyszałem wystrzały karabinowe. Wyskoczyłem z wagonu i miałem wrażenie, że stoję na czymś miękkim, w każdym razie nie na własnych nogach. Nogi do kolan były zupełnie zmarznięte i znieczulone. Rozlegające się wystrzały zwiastowały zajęcie stacji Innokientiewskaja i stacji Irkuck przez „białe" wojska gen. Wojciechowskiego. Najbliższym służbowym pociągiem podmiejskim odjechałem na stację Irkuck, gdzie w bufecie zażądałem przede wszystkim gorącej herbaty. Za stolikami siedzieli oficerowie różnych rang i rodzajów broni. Bolszewicy jakby się w ziemię zapadli. Miało się wrażenie, że władza sowiecka przestała istnieć. Było to jednak tylko złudzeniem. Władze czeskie zajęły stanowisko nieprzychylne w stosunku do armii „białej". Dowódca II czechoslo-

wackiej Dywizji w osobie pułkownika Krejczy sprzeciwiło się stanowczo zajęciu przez białych przedmieścia Głaskowo, które to przedmieście położone na wzgórzach dominujących nad miastem stanowiło klucz taktyczny pozycji. W sprawie powyższej przesłano gen. Wojciechowskiemu kategoryczne ultimatum, grożąc w przeciwnym razie zbrojnym wystąpieniem wojsk czechosłowackich przeciwko białym. Równocześnie poczęła krążyć pogłoska o straceniu admirała Kołczaka w murach więzienia Irkuckiego. Istotnie jak się później okazało rankiem dnia 7 lutego 1920 roku, gdy straż przednia „białych" osiągnęła stację Inokientiewskaja, „czerwoni" widząc, że miasta nie zdołają utrzymać, wyprowadzili na dziedziniec więzienny admirała Kołczaka i prezesa Rady Ministrów Piepielajewa. Według opowiadania osób, którym udało się przedostać z Irkucka na wschód, minister Piepielajew będący z przekonania es - erem (socjal - rewolucjonista) i miał z tego powodu częste starcia z Kołczakiem, — okazywał obecnie wielkie zdenerwowanie i błagał „czerwonych" o darowanie mu życia, co jednak nie zostało uwzględnione. Admirał natomiast zachował zupełne opanowanie, zapalił papierosa, a srebrną papierośnicę podarował jednemu z czerwonogwardzistów, który pełnił przy nim wartę. Spokój i opanowanie Kołczaka tak działały na czerwonoarmiejców, że ci ociągali się i nie strzelali, pomimo komendy podawanej przez komisarza. Opowiadają, iż admirał widząc to wahanie się wśród żołnierzy plutonu egzekucyjnego, sam wydał rozkaz strzelać. Na podaną osobiście komendę czerwonoarmiejcy oddali salwę, która położyła kres jego życiu.

Wobec stracenia admirała Kołczaka i wrogiego ustosunkowania się dowództwa czechosłowaków do armii białej, gen. Wojciechowski zadecydował Irkucka nie zajmować, lecz dalej maszerować na wschód, za Bajkał.

Przemarsz armii białej przypominał żywo odwrót wojsk napoleońskich po wyprawie do Rosji. Ludzie chorzy, ranni, poodmrażani, zgłodniali i wyczerpani fizycznie i duchowo jechali konno i na saniach wzdłuż torów kolejowych, ponieważ cała linia syberyjska aż do Władywostoku zajęta była przez transporty czechosłowackie. Oddziały, które oglądałem własnymi oczami należały do trzeciej armii okrążającej miasto z południa. Armia II z gen. Wojciechowskim przemaszerowała od strony północnej kierując się ku wsi Listwinicznaja leżącej nad Bajkałem. Widziałem jadących kozaków z pikami, dalej sanie wiozące bardziej wyczerpanych, następnie znów kozacy i t. d. Biały szron pokrywał konie i ludzi. Armia ta zmuszona była staczać boje, zdobywać miasta leżące na drodze marszu, a będące już w posiadaniu miejscowych bolszewików, aby je po przejściu swoim z powrotem zostawić wrogowi. Oddziały III armii maszerowały przez 3 dni (7, 8, 9 lutego) lewym brzegiem rzeki Angary pozostawiając w Inokientiewskaja, jak słyszałem, na łasce losu szpital z rannymi i chorymi, który stanowił swego rodzaju balast i przeszkodę przy forsownym marszu. Wśród żołnierzy armii białej szalała epidemia tyfusu plamistego, który łatwo się rozpowszechniał wobec wspólnych noclegów zdrowych z chorymi oraz niemożności uwolnienia się od wszy roznoszących chorobę.

Po przejściu armii gen. Wojciechowskiego (gen. Kappel już nie żył wskutek odmrożenia nóg i ogólnego zaziębienia spowodowanego wypadkiem załamania się lodu pod jego saniami podczas przeprawy przez rzekę — bolszewicy chełpili się w prasie miejscowej i rozwieszonych plakatach, że nawet wrogowie ufają wspaniałomyślności i szlachetności poczynań władzy sowieckiej, czego dowodem jest pozostawienie rannych i chorych opiece czerwonych. Równocześnie rozpoczęły się represje, aresztowania i rozstrzeliwania. Ranni i chorzy w szpitalu porzuconym w Innokientiewskaja, jak opowiadano, zostali wymordowani. Gdy ostatnie oddziały białe minęły Irkuck rozległy się grzmoty wystrzałów armatnich. Artyleria bolszewicka żegnała w ten sposób odchodzącą białą armię. Rozwieszone plakaty głosiły, iż „czerwone orły" zwyciężyły i prześladują odstępujące wojska nieprzyjacielskie.

Wracając do bazy intendentury polskiej zaznaczyć należy, iż w dniu 6 lutego gdy do Irkucka zbliżały się oddziały białe bolszewicy ewakuowali miasto, wywożąc artykuły bardziej wartościowe oraz żywność. Przy tej okazji z magazynów bazy intendentury polskiej zabrano również najbardziej cenne materiały. Istniejąca w Irkucku Polska Kooperatywa wyraziła gotowość przyjęcia produktów i materiałów pozostawionych w wagonach. Rozpoczęto więc przekazywać zawartość wagonów Kooperatywie i wywozić saniami do miasta. Naczelnik bazy zastrzegł sobie, aby Kooperatywa zaopatrywała w produkty i odzież przejeżdżających przez Irkuck żołnierzy V Dywizji. Jednakże w dniu 8 lutego warunki uległy radykalnej zmianie. Miasto otoczone zostało przez wojska białe. Wjazd i wyjazd z Irkucka został wzbroniony. Kooperatywa nie mogła kontynuować przewożenia pozostałego majątku bazy. Dnia 9 lutego zameldował się u naczelnika bazy żołnierz V Dywizji Polskiej niejaki Czajkowski, zaopatrzony w legitymacje z podpisem pułk. Rumszy oraz posiadający różne dokumenty bolszewickie umożliwiające mu swobodne poruszanie sie w terenie. Czajkowskiemu poruczono załatwienie sprawy z Kooperatywą, jak również wydano mu upoważnienie na prawo otrzymania przez Polską Kooperatywę z intendentury bolszewickiej kwoty 6.356.830 rubli, za przejęte przez sowiety magazyny bazy. Wagony do ostatniej chwili strzeżone były przez żołnierzy polskich plutonu wartowniczego. Wobec jednak wzmożenia sie terroru i prześladowań tak żołnierzy białych jak również polaków V Dywizji, postanowiono ratować życie, pozostawiając wagony opiece czechosłowaków. Sytuacja była tak obostrzona, że ukazanie się publicznie w mundurze polskim groziło niechybnie aresztowaniem. Pluton wartowniczy opuścił Irkuck w dwóch „tiepłuszkach", które władze czeskie zezwoliły doczepić do jednego ze swych transportów. Zabrano ze sobą niezbędną ilość produktów i odzieży. Pieniądze z częściowej sprzedaży majątku bazy kpt. Ksionek ulokował w skarbcu wojsk czeskich za pośrednictwem oficera łącznikowego V Dywizji kpt. Bohniewicza, a rachunki i książki bazy postanowiono

zakończyć w Charbinie. Ostatecznie niewiadomo, czy Kooperatywa zdołała wejść w posiadanie pozostawionego w wagonach majątku bazy, gdyż jak się okazało, czechosłowacy jako też bolszewicy a nawet później żołnierze białej armii gen. Wojciechowskiego i jeńcy wojenni kradli z wagonów co się dało. O nagłym wyjeździe żołnierzy bazy intendentury polskiej dowiedziałem się po niewczasie. Do ostatniej chwili łudziłem się możliwością powrotu do domu rodzicielskiego w wypadku zajęcia Irkucka przez wojska białe i dlatego też mimowoli przeoczyłem okazję opuszczenia Irkucka wraz z żołnierzami bazy.

Na specjalną uwagę zasługuje jeszcze list otwarty wystosowany przez kpt. Jasińskiego - Stachurka w języku rosyjskim, rozpowszechniony wówczas w ulotkach w którym kpt. Jasiński zarzuca d-cy wojsk czeskich gen. Syrowemu zdradę idei słowiańskiej.

Komunikaty Zarządu Głównego i Kronika Związkowa

ODEZWA FEDERACJI P. Z. O. O.

W związku z rozwiązaniem Sejmu i Senatu i rozpisaniem nowych wyborów Zarząd Główny Federacji P. Z. O. O. w pełnym składzie pod przewodnictwem gen. Góreckiego uchwalił w dniu 21 b. m. jednogłośnie co następuje:

Koledzy!

W poczuciu głębokiej odpowiedzialności za przyszłość Państwa Polskiego i w obliczu poważnej sytuacji międzynarodowej, zabieramy głos w aktualnych sprawach publicznych, w przeświadczeniu, że chodzi o sprawy będące zasadniczym warunkiem naszej polskiej siły mocarstwowej.

W dn. 13 bm. Pan Prezydent Rzeczypospolitej wydał zarządzenie o rozwiązaniu Sejmu i Senatu, przy czym w uzasadnieniu tego zarządzenia stwierdził co następuje:

„Od czasu ostatnich wyborów do Izb Ustawodawczych nastąpiły w życiu wewnętrznym Polski istotne przemiany, miały miejsce nowe a doniosłe inicjatywy w dziedzinie stojących przed społeczeństwem zadań, wzrosło w szerokich masach narodu zrozumienie potrzeby czynniejszego współudziału w pracy Państwa. Uznałem tedy za wskazane odnowienie składu tych izb, ażeby mogły one w pracy swej dać pełniejszy wyraz nurtujących w społeczeństwie prądów".

Stajemy przeto w obliczu podstawowych zadań obywatelskich, które na nas jako na naczelną organizację b. wojskowych nakłada głębokie poczucie obowiązku wobec Państwa i współodpowiedzialność za jego losy i to w tym większym stopniu, że obecna sytuacja europejska stanowi groźny „powiew historii", mogący godzić w podwaliny pokoju europejskiego, a równocześnie dla nas Polaków ponowną przestrogę, że niepodległość Państwa zależy jedynie i przede wszystkim od własnej siły, odporności, spoistości i przygotowania społeczeństwa.

W tej sytuacji, napiętej elektrycznością przygotowań wojennych, nie wolno nam w Polsce roszczepiać swoich sił i szeregów.

Nie wolno bawić się w jakieś rozgrywki partyjne, czy koteryjne.

Cały naród polski winien zewrzeć swoje szeregi, skupić się wokół swej Armii i Naczelnego Wodza Marszałka Śmigłego Rydza.

My jako b. wojskowi wiemy dobrze o tym, że zawsze Armia zwycięża, kiedy czuje, że ma za sobą zorganizowane społeczeństwo. Wiemy, że potęga tej armii podwaja się i potraja, kiedy opiera się ona na zjednoczonym, świadomym swego celu i roli narodzie.

To zaplecze dla polskiej Armii winno stworzyć zgodnie z intencją Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w pierwszym rzędzie Sejm i Senat, wybrany przez wszystkich uczciwych Polaków.

Dlatego nie wolno nikomu uchylać się od udziału w wyborach, uchylać się od wypełnienia obowiązków nałożonych na cały Naród Polski przez orędzie Pana Prezydenta.

W obecnej sytuacji międzynarodowej wybory do Sejmu i Senatu mają się stać plebiscytem polskiej myśli narodowej i państwowej. Mają być świadectwem tego faktu, że cały naród polski docenia powagę sytuacji międzynarodowej i pragnie w Polsce mieć ład i porządek.

Koledzy!

Jeśli spotkacie się w swojej pracy z jakimkolwiek odruchem bojkotu wyborów do Izb Ustawodawczych — to bez względu na to z jakiego ugrupowania hasło wyszło — wiedzcie, że są to poczynania szkodliwe dla Polski.

Kto uchyla się od wypełnienia obywatelskiego obowiązku i nie chce w obecnej chwili dziejowej stanąć karnie w szeregach zjednoczonego narodu — ten szkodę przynosi Ojczyźnie.

Wierzymy, że wszyscy Polacy, a w pierwszym rzędzie liczne rzesze polskich obrońców Ojczyzny wezmą w nadchodzących wyborach do Sejmu i Senatu wybitny udział i zamanifestują swoją żoł-

nierską postawą że zawsze gotowi są służyć dobru narodu i państwa.

Niech żyje Polska!

Niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki!

Niech żyje Wódz Naczelny Marszałek Śmigły Rydz!

Za zarząd główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny

Prezes (—) dr. *Roman Górecki* gen. bryg.
Sekretarz generalny
(—) *Jan Ludyga - Laskowski,* mjr. s. s.

Powyższa odezwa odzwierciadla stanowisko wszystkich związków sfederowanych w sprawach zarządzonych wyborów.

OGÓLNE ZEBRANIE „REPREZENTACJI"

(Uchwały)

W dniu 27 września r. b. o godzinie 17-ej odbyły się zgodnie z zarządzeniem Federacji P. Z. O. O. ogólne zebranie Reprezentacji b. żołnierzy polskich na Wschodzie, w następującym składzie: członkowie ogólnego zgromadzenia Reprezentacji; Zarządy Główne Związków wchodzących w skład Reprezentacji i przedstawiciele grup oraz prezesi, względnie delegaci Okręgowych Zarządów Wojewódzkich Reprezentacji.

Tematem zebrania było zajęcie stanowiska przez nasze Związki i Reprezentacje w związku z obecną sytuacją polityczną.

Zebraniu przewodniczył prezes Reprezentacji p. min. Nakoniecznikow - Klukowski, który oświetlił sytuację w związku z rozgrywającymi się na terenie Śląska Zaolzańskiego wypadkami, jak również w związku z zarządzeniem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, dotyczącym wyborów do Sejmu i Senatu.

Po wysłuchaniu wyjaśnień przewodniczącego zebrani przyjęli przez aklamację następujące uchwały:

I. W sprawie Śląska Zaolzańskiego.

„Odrodzona Rzeczpospolita Polska wykreślając swe granice uzyskała w listopadzie roku 1918 zgodę czeskich czynników politycznych na wcielenie powiatów Śląska Cieszyńskiego, zamieszkałych przez ludność polską. Jednakże w kilka już miesięcy po tym, Czesi złamali zawarty z Polską układ graniczny i w chwili, gdy Rzeczpospolita krwawiła się w walkach o pozostałe swe granice, w sposób zdradziecki zagarnęli przyznaną nam dobrowolnie Ziemię Cieszyńską, następnie pomimo, że zgodzili się na plebiscyt na ziemiach spornych, złamali i ten układ, przekazując sprawę w chwili najcięższych dla nas zmagań z zalewem bolszewickim, do rozstrzygnięcia Radzie Ambasadorów, która los Zaolzia przesądziła na naszą niekorzyść

Czesi nie dotrzymali nadto swych zobowiązań wypływających z umowy z Polską z roku 1925 o równoupornieniu polskiej mniejszości narodowej gnębiąc i wynaradawiając w dalszym ciągu naszych rodaków.

Do głębi przejęci losem naszych rodaków ze Śląska Cieszyńskiego, zgromadzeni w dniu 27 września 1938 roku na ogólnym zebraniu Reprezentacji b. Żołnierzy Polskich na Wschodzie przedstawiciele wszystkich b. formacji polskich na Wschodzie przyłączają się w całej rozciągłości do powziętych w dniu 21 b. m. uchwał Zarządu Głównego Federacji P. Z. O. O. i stwierdzają:

1. Śląsk Zaolzański, prastara dzielnica piastowa, powinien być niezwłocznie Rzeczypospolitej Polskiej zwrócony i na wieki z nią zjednoczony.

2. Zgłaszamy pełną gotowość wywalczenia słusznych praw naszych rodaków z Zaolzia wszystkimi środkami jakie Rząd Rzeczypospolitej uzna za wskazane użyć.

3. Rodakom naszym za Olzą ślemy słowa otuchy i zachęty do wytrwania — aż do zupełnego zwycięstwa".

KTO UCIEKAŁ?

Nad Zaolzańskim Śląskiem wschodzi słońce wolności. Wybiła godzina, gdy trzeba krzywdy wynagrodzić, gdy trzeba za złą zabawę dziejowy rachunek zapłacić.

Wolą swych mieszkańców, wolą całej Polski, Zaolzie musi wrócić do Macierzy. Gdy cała Polska w tej chwili staje murem w obronie swych braci, gdy słuszne prawa nasze w wielu zachodnich stolicach nie są, bo nie mogą być, niedostrzegane, ze smutkiem stwierdzamy, że w stolicy naszego sojusznika, w rozgłośni radiowej były minister, a obecny poseł, że na łamach części prasy niektórzy publicyści, dają wyraz swej do nas nienawiści.

Jeżeli jako Polacy pomni swej dumy pomijamy te głupie złośliwości różnych, mamy nadzieję, odosobnionych a zapewne również i nie bezinteresownych jednostek, — to jako Kaniowczycy i Żeligowczycy musimy sprostować zasadniczy błąd oceny historycznej, zawartej w zdaniu, że „...Polska... nie tak dawno jeszcze sama uciekała przed kozakami"...

Żeligowczycy pamiętają bowiem, jak to w 1919 roku, w Korpusie aljanckim generała d'Anselm'a odbierali „kozakom" artylerię i tanki francuskie pod Tyraspolem, jak szczupłą dywizją bronili przed tymi „kozakami" bezładny odwrót tego korpusu z Odessy do Rumunii, — za Tyraspol zbierając bojowe krzyże francuskie, a za ochronę odwrotu — pochwalne rozkazy tego generała — Francuza.

Część Kaniowczyków zaś przypomina, że na Murmanie oddział Polaków był trzonem całej akcji bojowej, zyskując od dowództwa aljanckiego nazwę „Lwów Północy" a na Syberii w Korpusie generała Janin'a, dywizja polska również ochraniała odwrót tego korpusu.

Nie wątpimy, że Francja, która przeszła Verdun, umie ocenić bohaterstwo i dlatego wierzymy, że również wystąpienia Panów Frossard'ów, Kerillys'ów i im podobnych oceni właściwie.

M.

ŚLĄSK ZAOLZAŃSKI MUSI BYĆ NASZ!

II. W sprawie wyborów do Sejmu i Senatu.

Stojąc na stanowisku, że w obecnym doniosłym momencie dziejowym, stanowiącym o dalszym mocarstwowym rozwoju Państwa Polskiego, cały narów stanąć musi do łącznego wysiłku i działania przy boku Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i pod rozkazami Naczelnego Wodza, ogólne zebranie Reprezentacji b. Żołnierzy Polskich na Wschodzie, oraz Zarządów Głównych Związków wchodzących w skład Reprezentacji i przedstawicieli grup, wyraża swą gotowość czynnego współdziałania w tak ważnym akcie konstytucyjnym, jakim są zarządzone przez Pana Prezydenta wybory do Sejmu i Senatu i przyłącza się w zupełności do odezwy Zarządu Gł. Fedarecji P. Z. O. O. z dnia 21 września 1938 r.

Obie uchwały zostały przyjęte jednomyślnie przez aklamację.

PLENARNE ZEBRANIE ZARZĄDU GŁ. ZW. K. I Ż.

W dniu 27 b. m. w lokalu Zw. Kan. i Żel. przy ul. Jerozolimskiej 93 w Warszawie, odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Głównego, na którym ukonstytuował się zarząd wybrany przez Walny Zjazd delegatów. Zarówno w składzie Zarządu jak i w podziale funkcyj żadne zmiany nie zaszły.

Skład Zarządu Gł. przedstawia się więc nadal jak następuje:

Min. Dr. Nakoniecznikow - Klukowski Bronisław — prezes, pułk. Sikorski Bolesław, pułk. Czerniewski Marian, ks. kan. Żelazowski Stanisław — vice - prezesi, por. Chodor Kazimierz — sekretarz generalny, por. Kotowicz Teodor — skarbnik gener., kol. Żabner Józef — zastępca sekr., rotm. Kołaczkowski Marian — zast. skarbnika, oraz członkowie: płk. J. Koźmiński, kpt. L. Godniewski, inż. W. Bromirski, nacz. St. Łuniewski oraz zastępcy pp.: pułk. Lubiński, W. Machnicki, Karłowicz, Tarasiewicz, Karasiński i Miński.

Poza tym do Zarządu Gł. wchodzą w myśl statutu pp. prezesi okręgów i samodzielnych oddziałów.

Skład poszczególnych komisyj pozostał również bez zmian.

Ponadto Zarząd Główny przyjął do wiadomości sprawozdania przedstawicieli poszczególnych Okręgów i Samodz. Oddziałów z działalności organizacyjnej w terenie i powziął szereg uchwał.

UCHWAŁA ZARZĄDU GŁ. ZW. K. I Ż.

Zarząd Główny Związku Kan. i Żel. na posiedzeniu specjalnym, odbytym w dniu 22 września 1038 roku, poświęconym sprawie Śląska Zaolzańskiego, powziął następującą uchwałę:

Związek Kaniowczyków i Żeligowczyków stwierdza, że Śląsk Zaolzański, odwieczna dzielnica Polski, winna natychmiast powrócić do Polski.

Kaniowczycy i Żeligowczycy oświadczają, że staną gotowi na każdy apel i wszelkimi siłami przyczynią się do zjednoczenia z Macierzą prastarej ziemi Piastów.

Zachęcając do wytrwania gnębionych przez szowinizm czeski braci z za Olzy Zw. Kaniowczyków i Żeligowczyków śle im najserdeczniejsze słowa otuchy i wytrwania.

KORPUS ZAOLZAŃSKI.

Wyrażając uznanie dla tych Zarządów Okręgów i Oddziałów, które już przystąpiły samorzutnie w porozumieniu z władzami Korpusu Zaolzańskiego do werbunku ochotników do tego Korpusu, Zarząd Główny postanawia nie powoływać bezpośrednio do akcji Zarządów swych Okręgów i Oddziałów, a natomiast zgłasza do dyspozycji Komendy Głównej Korpusu Zaolzańskiego swe placówki organizacyjne, poczynając od Zarządu Głównego do Kół Powiatowych dla akcji organizacyjnej, werbunkowej i wszelkiej innej, wymagającej wysiłku i ofiary osobistej.

W tym celu Zarząd Główny podał do wiadomości Komendy Głównej wykaz swych placówek na terenie Rzeczypospolitej.

Z WYDZIAŁU WYKON. ZW. K. I Ż.

W dniu 13 lipca r. b. odbyło się posiedzenie Wydziału Wykonawczego Zw. Kan. i Żel., na którym m. in. uchwalono:

1) Uzupełnić fundusz stypendialny im. Marszałka Piłsudskiego dla Szkoły i Liceum Handlowego im. Kan. i Żel. do sumy, która przy ulokowaniu jej w papierach wartościowych, zapewniła by odsetki w wysokości 600 złotych rocznie.

2) Przeprowadzić stopniową wymianę starych legitymacyj członkowskich na legitymacje typu nowego.

Opłata za wymianę została ustalona na zł. 0.40, opłata zaś za legitymacje dla nowowstępujących członków pozostaje bez zmiany — zł. 0,80.

Znaczki do naklejania na legitymacjach, którymi będzie uiszczana opłata składek członkowskich, zostaną wydrukowane w Drukarni Państwowej i oddane pod nadzór Skarbnikowi Generalnemu, który prowadzić będzie ewidencję znaczków.

PRZYJĘCIE NOWYCH CZŁONKÓW.

Na posiedzeniach Komitetu Wyk. Zw. Kan. i Żel. w dniu 15. 9. r. b. przyjęto następujących członków zwyczajnych:

Tychoński Zenon, Koeltz Jerzy. (Okr. Warsz.)

Lasicki Jan, Władyka Symforian, Migielski Piotr, Dziedzic Bronisław, Sypuła Wincenty, Zych Ignacy, Fereus Stanisław, Sokólski Czesław (Okr. Kiel. - Rad.).

Rudkowski Michał, Ursaki Leopold Antoni, Burgert Julian (Okr. Lwów).

Ceranka Szymon, Michałowski Władysław, Pietrzak Walenty, Niewiarowski Marian (Okr. Łódź).

Czapliński Adolf, (Okr. Lub.).

WYKLUCZENIE ZE ZWIĄZKU.

Na wniosek Zarządu Okręgu Śląskiego wykluczono ze Związku członka Oddziału w Częstochowie — Wacława Podwysockiego.

ODZNACZENIE.

Na liście odznaczonych Krzyżami Zasługi, umieszczonej w Nr. 6/38 „Głosu K. i Ż." opuszczono kol. Leopolda Głowniaka z Częstochowy, który został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi — co niniejszym uzupełnia się.

KRZEWIENIE TRADYCJI.

Zarząd Główny prosi Zarządy Okręgowe oraz Zarządy Oddziałów Związku o dokładne zbieranie wadomości o grobach b. Żołnierzy II korpusu i IV Dyw. Strzelców i przekazywanie danych o miejscu i stanie tych grobów do Zarządu Głównego.

Zebrany materiał należy wyzyskać w ten sposób by zainteresować sprawą konserwacji grobów kierownictwa miejscowych szkół średnich lub powszechnych, by młodzież tych szkół objęła nad poszczególnymi grobami stałą opiekę.

Zarząd Główny Związku pragnie by młode pokolenie zostało w ten sposób zainteresowane życiem i czynem niepodległościowym żołnierzy b. formacyj wschodnich.

NA FUNDUSZ OBRONY NARODOWEJ.

Moc i siła nasza zależna jest jedynie od stopnia gotowości do Obrony Narodu i Państwa. Zrozumienie konieczności spotęgowania tej gotowości przenika w głąb społeczeństwa, nastawiając jego psychikę frontem ku najszybszemu wyposażeniu wojska w najnowsze środki obrony. Ofiarność w kierunku dozbrojenia armii nie ustaje, powiększając nieprzerwany łańcuch darów na F. O. N. Ostatnio w łańcuch tej ofiarności wplotły swoje ogniwa:

1) wojsko z terenu D. O. K. V. (poza dotychczas złożonymi darami zł. 1.388.38.

2) Pracownicy Kopalni „Orzeł Biały" Brzeziny, 9 ręcznych karabinów maszynowych i 3 granatniki.

3) Prywatne Gimnazjum Męskie Zgromadzenia Kupców, Warszawa, — 4 ręczne karabiny maszynowe bez oporządzenia.

4) Godila S. A. Katowice oraz Zarząd i Załoga Kopalni Wanda — Lech, Nowy Bytom, — trzy ciężkie karabiny maszynowe z wyposażeniem i uprzężą.

5) Państwowe Gimnazjum im. Marszałka Piłsudskiego, Białystok, — 1 ręczny karabin maszynowy z wyposażeniem.

6) Polski Monopol Tytoniowy, Zakład Sprzedaży Tytoniu, Częstochowa, dwa ciężkie karabiny maszynowe z wyposażeniem.

7) Szkoła Powszechna Nr. 1. Łapy — 1 ręczny karabin maszynowy.

8) Świetlice Międzyorganizacyjne i powszechne powiatu Cieszyn — 1 ciężki karabin maszynowy z wyposażeniem.

9) Towarzystwo Przemysłu Metalowego, Rudzki i S-ka, — Warszawa, — 1 ciężki karabin maszynowy z taczanką i 3 konnym zaprzęgiem.

10) Związek Powstańców Śląskich. Trzebinia, — 1 ręczny karabin maszynowy.

11) Koło Pracy dla Państwa im. Marszałka J. Piłsudskiego przy Gimnazjum Państwowym im. H. Sienkiewicza, — Częstochowa, — 1 ręczny karabin maszynowy i 10 masek przeciwgazowych.

12) społeczeństwo Powiatu, — Tomaszów Lubelski, — trzy ciężkie karabiny maszynowe z końmi i uprzężą.

13) III Miejskie Gimnazjum Męskie, — Warszawa, 1 ręczny karabin maszynowy.

14) Alojzy Dembiński F-ka Modeli i Mebli, — Katowice, 1 ręczny karabin maszynowy.

15) Komitet Daru, — Niemienice, — 1 biedka pod c. k. m. 1 koń i 1 uprząż.

16) Szkoła Powszechna 7-klasowa im. ks. Adama Czartoryskiego, Warszawa, 1 ręczny karabin maszynowy.

17) Cech Fryzjerów Chrześcijan, — Warszawa, — 1 ciężki karabin maszynowy z biedką, koniem i uprzężą.

18) Związek Młodej Wsi Województwa Poleskiego, — Brześć nad Bugiem, — 1 ręczny karabin maszynowy.

19) Publiczna Szkoła Powszechna, — Klesów,— 1 karabin piechoty i 7 masek przeciwgazowych.

20) Komitet Gminny FON. — Chropaczew, — 1 ciężki karabin maszynowy z 3-konnym zaprzęgiem.

ŚWIĘTO MURMAŃCZYKÓW.

W dniu 10 i 11 września b. r. w Grudniu i Łasinie odbyły się uroczystości Związku Murmańczyków i Święto pułku Pomorskiego Strzelców Murmańskich, na które Zarząd Główny Zw. Kan. i Żeligowczyków delegował Mjra. Adama Stebłowskiego i por. Kazimierza Chodora.

Dnia 10. 9. odbyło się w godz. 16 uroczyste przywitanie Murmańczyków na Dworcu Kolejowym w Grudziądzu, a o godz. 20 w Łasinie — uroczysty apel poległych żołnierzy oddziału murmańskiego i pułku.

Dnia 11. 9. w Łasinie o godz. 7-ej rano odbył się przegląd oddziałów poczem msza polowa, celebrowana przez ks. biskupa morskiego Okoniewskiego. Po mszy św. odbyło się poświęcenie sztandaru Związku Murmańczyków oraz dekoracja zasłużonych żołnierzy Murmańczyków i pułku strzelców.

Związkowi Kaniowczyków i Żeligowczyków została nadana odznaka „Gwiazdy Północy".

Następnie odbyła się na szosie grudziądzkiej defilada, którą przyjęli: pp. wojewoda pomorski Raczkiewicz i gen. Bortnowski w asyście przedstawicieli władz wojskowych, cywilnych oraz duchowieństwa.

Uroczystości zakończył obiad żołnierski w koszarach pułku i raut w salonach Kasyna Oficerskiego.

OKRĘG LUBELSKO - WOŁYŃSKI.

Oddział w Hrubieszowie

Nowe władze Oddziału Zw. Kan. i Żel. w Hrubieszowie ukonstytuowały się w sposób następujący:

Zarząd: rejent Hornowski Antoni — prezes, p. Dobosiewicz Adolf — I v. prezes p. inż. Girdwoyn Michał — II v. prezes, p. Kubicki Władysław — sekretarz, p. Wróblewski Wacław — skarbnik, p. Konoplenko Paweł, oraz zastępcy: p. inż. Brzeskowski Bolesław. p. Romanowski Ignacy.

Komisja Rewizyjna: p. Boduch Stanisław — przewodniczący, p. Omelski Roman, p. Duchateau Julian, oraz zastępcy: p. Kryściński Stefan i p. Bandochowski Franciszek.

Pamiętajcie, że...

— największym jeziorem na świecie, poza morzem Kaspijskim, posiadającym powierzchnię 438 tys. km.², jest jezioro Górne w Ameryce Północnej o powierzchni 83,3 tys. km². Na dwóch następnych miejscach figurują jezioro Victoria w Afryce (68,8 tys. km²) i Aralskie w Azji (67,8 tys. km²).

— W Polsce do największych jezior zalicza się Narocz, Dryswiaty, Gopło i Drywiaty. Najgłębsze jezioro — to Czarny Staw nag Morskim Okiem,

— Rumunia według ostatnich obliczeń posiada 19 i pół miliona miszkańców, w tym m. in. przeszło 8 tysięcy w wieku ponad 90 do 100 lat a blisko 1100 od 100 lat wzwyż,

— pierwszą na świecie linią kolejową była linia Liverpool — Manchester, wybudowana w r. 1826. Pierwszy na świecie rozkład jazdy wydała właśnie wspomniana linia w r. 1839,

— na Węgrzech przypada na 10 000 mieszkańców 10,5 lekarzy, we Włoszech 8,5, w Szwajcarii 8,2, na Łotwie 7,9, w Czechosłowacji 7,4, w Niemczech 7,3, w Holandii 7, we Francji 6,1, w Rosji Sowieckiej 5, w Szwecji 4,2, a w Polsce 3,7,

— w Stanach Zjednoczonych jest bibliotek, zawierających co najmniej 100.000 tomów—160. Posiedają one łącznie 46,7 milionów tomów. W Z. S. R. R. istnieje takich bibiotek 106 i mają razem 37,4 mil. tomów, w Niemczech 101 (34,7 milionów tomów), we Franoji 73 (23,4 miliony), a w Polsce 27 (5,9 milionów tomów),

— Grenlandia jest największą wyspą świata. Położona na Oceanie Lodowatym posiada powierzchnię 2.174 tys. km². Drugie miejsce co do wielkości zajmuje Nowa Gwinea na Oceanie Spokojnym (786 tys. km²), trzecie Berneo, również na tym oceanie (735 tys. km²), czwarte — Madagaskar na oceanie Indyjskim (620 tys. km²),

— agencje prasowe posługują się przy zbieraniu i przekazywaniu informacyj najnowszymi i najbardziej nowoczesnymi środkami komumikowania się: radio-telegrafem, radiofonią, telefonem, teleskryptorami, czyli dalekopisami, telegrafem,

— ciągnienia Loterii Klasowej odbywają się publicznie w sposób widoczny dla wszystkich obecnych na sali ciągnień.

— na wyniki ciągnień czekają liczne rzesze „graczy loteryjnych", z których niejeden po ciągnieniu, dzięki wygranej, poprawi swój byt.

— dnia 19 października rozpocznie się ciągnienie I klasy 43-ej Loterii Klasowej. Szanse wygrania w tej loterii są równie duże, jak w dwóch poprzednich, a to dzięki przeprowadzonej w swoim czasie reformie, polegającej na zmniejszeniu ilości losów i podziałowi losu na 5 części.

Nowy Oddział w Zdołbunowie

W dniu 25 b. m. odbył się w Zdołbunowie Zjazd Kan. i Żel. z terenu Wołyńskiego celem zorganizowania nowego Oddziału Związku w Zdołbunowie. Po nabożeństwie w kościele parafialnym odbyło się posiedzenie w lokalu Sądu Grodzkiego, na które przybył zastępca Starosty Powiatowego. Zjazd uchwalił rezolucję, w której domaga się zwrotu Polsce Śląska Zaolzańskiego.

Prezesem nowo - utworzonego Oddziału został kpt. Stanisław Brzostowski.

Na zjeździe był obecny przedstawiciel Zarządu Gł. oraz poczet sztandarowy Okręgu Warszawskiego.

Uchwalono wysłać depesze hołdownicze do Naczelnego Wodza oraz do Prezesa Zarządu Gł.

Werbunek do Korpusu Zaolżańskiego

Zarząd Okręgowy w porozumieniu z miejscowymi władzami i Komendą Ochotniczego Korpusu Zaolzańskiego rozpoczął energiczną akcję werbunkową do wspomnianego Korpusu.

Utworzono szereg biur rejestracyjnych ochotników, a mianowicie 2 w Lublinie i 11 na terenie Okręgu. Liczba zarejestrowanych do dnia 27 września r. b. przekroczyła 5000. Dalsze zgłoszenia bez przerwy napływają.

Walka z komunizmem

Niedawno wyszła w Lublinie z druku broszura kol. Wacława Podolskiego (Machnickiego) własnym nakładem autora p. t. „Komunizm w płonącej Hiszpanii".

Praca ta ma na celu poinformowanie społeczeństwa o faktycznym stanie „roboty" bolszewickiej na terenie Hiszpanii i budzenie do czujności i walki z podobnymi zakusami u nas.

Broszura zawiera b. ciekawy materiał statystyczny, oświetlający dokonane przez agentów Kominternu spustoszenia i zbrodnie na terenie Hiszpanii, i ozdobiona jest licznymi ilustracjami.

Autor poświęcił pracę swą kolegom b. formacji na Wschodzie, którzy pierwsi podjęli walkę z bolszewizmem.

OKRĘG KIELECKO - RADOMSKI.

Oddział w Wierzbniku

Nowe władze Oddziału ukonstytuowały się w sposób następujący:

Zarząd: kpt. Krzyżanowski — prezes, por. Małachowski — sekretarz, p. Warusiński — skarbnik.

Komisja Rewizyjna: pp. Dziewięcki, Niesiołowski i Chmielnicki.

Komisja dla spraw osobistych członków: pp. Raube, Romatowski, Dzięcioł.

OKRĘG LWOWSKI.

Oddział w Stanisławowie

W dniu 26 czerwca r. b. został utworzony nowy Oddział Zw. Kan. i Żel. w Stanisławowie.

Zarząd Oddziału ukonstytuował się jak następuje:

Dr. Aleksander Wasilewski — prezes, mjr. Czesław Bereza — v. prezes, p. Zygmunt Ostrowski — sekretarz, p. Jan Krzemieniecki — skarbnik, oraz członkowie: mjr. Władysław Słoka, dyr. Tadeusz Sokolnicki, p. Michał Radkowski.

WYDAWCĄ: ZWIĄZEK KANIOWCZYKÓW I ŻELIGOWCZYKÓW.
REDAKTOR: LEOPOLD GODNIEWSKI.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Al. Jerozolimskie 93. Tel. 6-31-35. Konto P. K, O. 17,544

PRZEDPŁATA: miesięcznie 50 gr., kwartalnie 1.50 zł., półrocznie 3 zł.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strony 400 zł., 1/2 strony 250 zł., 1/4 strony 150 zł., 1/8 strony 80 zł. ogłoszenia drobne od wiersza 2 zł.

Druk. „Zgoda" J. Klimczak i S-ka. Zielna 47 Tel. 619-57.